

Psalm 15 – drogowskaz na świętą Bożą górę cz. 6

By sprawić radość Panu Bogu

„...Choćby złożył przysięgę na własną szkodę, nie zmieni jej” – Psalm 15:4 (NP).

Kolejny, **ósmý** już spośród wymienionych przez psalmistę warunków przebywania na Górze Bożej dość ściśle wiąże się z omawianą już wcześniej kwestią naszej prawdomówności. Najbardziej jednak dotyczy cech, które nazwalibyśmy prawością, szlachetnością lub często przez Biblię stosowaną, np. w odniesieniu do Pana Boga, wiernością. Ze słów Psalmu 15. o niezmienności raz danego słowa lub przyrzeczenia możemy już po raz kolejny wyciągnąć wniosek i przekonać się, że Pan Bóg oczekuje od nas upodobnienia się do Niego poprzez kierowanie się podobnymi zasadami – „naśladowanie Boga”, jak pisze ap. Paweł w Liście do Efezjan (5:1), jest więc naszą drogą do uświęcania się oraz metodą pokazania Panu Bogu naszego szacunku i lojalności.

W czasach Starego Testamentu potwierdzanie swoich słów i zobowiązań przysięgą było zjawiskiem dosyć powszechnym. Gdy pod górą Synaj zawierane było przymierze z Izraelem, lud pod przysięgą zobowiązał się do jego przestrzegania. Przysięgł również sam Pan Bóg, że chce nadal być ich Bogiem: „**Stanęliście dzisiaj wszyscy przed Panem, Bogiem waszym, naczelnicy waszych plemion, wasi starsi i wasi nadzorcy, wszyscy mężowie izraelscy, wasze dzieci, wasze żony i twój obcy przybysz, który jest w twoim obozie, od tego, który drwa rąbie, aż do tego, który wodę czerpie, aby pod przysięgą wejść w przymierze z Panem, Bogiem twoim, jak Pan, Bóg twój, dziś z tobą zawiera, aby dziś ustanowić cię swoim ludem, a On będzie twoim Bogiem, jak obiecał i jak przysięgł twoim ojcom, Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi**” – 5 Mojż. 29:9-12 (NP). Jak pamiętamy, wcześniej również Abraham usłyszał przysięgę Najwyższego, który „przysięgł na siebie samego” (Hebr. 6:13).

Niektóre zapisane w Bożym Słowie ludzkie śluby zapewne określilibyśmy mianem pochopnych, czy nawet lekkomyślnych, jak ślub Jeftego: „A Jęfta złożył Panu ślub tej treści: Jeżeli wydasz Ammonitów w moje ręce, to wówczas, gdy cało powrócę z wyprawy na Ammonitów, do Pana należeć będzie i na całopalenie złożyć mu to, co wyjdzie na moje spotkanie z drzwí mojego do-

mu” – Sędz.11:30-31 (NP). Kto mógł przypuszczać, że pierwsza na spotkanie ojcu wyjdzie jego córka, jędnaczka? Historia ta uczy nas przede wszystkim rozważi w ślubach i przyrzeczeniach, jakie składamy – dotyczy to w pierwszym rzędzie ślubowania Bogu, ale z pewnością nie tylko. Jeśli jakiś ślub lub przysięga zostały złożone, należy je wypełnić (co zresztą Jęfta uczynił, choć zapisy Słowa Bożego niewiele wspominają o szczegółach): „Gdy złożysz Bogu ślub, nie zwlekaj z wypełnieniem go, bo mu się głupcy nie podobają. Co ślubowałeś, to wypełnij! Lepiej nie składać ślubów, niż nie wypełnić tego, co się ślubowało” – Kazn. 5:3-4 (NP). Powyższe słowa z pewnością skłaniają nas do rozważi i roztropności, by nie okazało się, że nie traktujemy Pana Boga z należytą powagą i szacunkiem.

W poświęceniu

Jest rzeczą oczywistą, że dla wierzących podstawową kwestią powinna być należyta dbałość i troska o wywiązanie się z naszej najważniejszej przysięgi – ofiarowania naszego życia Bogu i przymierza, jakie z Nim zawarliśmy. W tym rozważaniu nie poświęcimy temu tematowi wiele miejsca, ponieważ pośrednio pojawia się on w każdym z naszych opracowań. Lojalność, posłuszeństwo, oddanie, szacunek, odpowiedzialność, pokora, poważne traktowanie, naśladowanie – to niektóre tylko z wyznaczników naszych relacji z Panem Bogiem, które wskazują nam kierunki działań i wysiłków. Mimo wielkiego miłosierdzia i łaskawości, które słusznie przypisujemy Panu Bogu, jest On niewątpliwie również „Bogiem zazdrosnym”, który nie znosi obłudy, służby na pokaz i jedynie częściowego, okazjonalnego posłuszeństwa. Apostoł Paweł w dość twardych słowach otwarcie wskazuje na związek przyczynowo skutkowy pomiędzy sposobem, w jaki teraz prowadzimy nasze życie, a tym, czego możemy oczekiwać na przyszłość: „Nie błędźcie, Bóg się nie da z siebie naśmiewać; albowiem co człowiek sieje, to i żąć będzie. Bo kto sieje dla ciała swego, z ciała żąć będzie skażenie, a kto sieje dla Ducha, z Ducha żąć będzie żywot wieczny” – Gał. 6:7-8 (NP). Dlatego, nawet jeśli dopełnienie naszych ślubów wiąże się z wyrzeczeniami, czasem może także z cierpieniem, nie powinno być w naszych sercach żadnych wątpliwości odnośnie tego, czy jest dla nas rzeczą dobrą i właściwą ich dzielne, wytrwałe kontynuowanie.



Wśród ludzi

Także wobec innych ludzi wypadaloby rzetelnie wywiązywać się z obietnic i zapewnień oraz znać ich wartość. Ludzie mający szacunek do raz danego słowa i wywiązujący się ze swych zobowiązań, nawet jeśli wiązało by się to z pewnym, większym niż pierwotnie zakładany, wysiłkiem, lub nawet jakimś uszczerbkiem dla nich samych, są często nazywani „ludźmi honoru” i doceniani nie tylko w środowisku wierzących, lecz również w zwykłych codziennych kontaktach. Trzeba powiedzieć, że prawda, zaufanie czy rzetelność to w dzisiejszym czasie naprawdę „towary z górnej półki”. Warto jednak w życiu dbać o to, by nawet w szarej codzienności przyświecały nam wysokie, bo wyznaczone przez samego Stwórcę, standardy.

Niezmiennność naszych umów i zadeklarowanych zobowiązań jest sprawą bardzo ważną w naszych relacjach z ludźmi. Nie jest bowiem rzeczą bez znaczenia, w jaki sposób podchodzimy do naszych przyrzeczeń i deklaracji: biznesowych, sąsiedzkich, ale także w kwestiach posług czy prac, jakich podejmujemy się dla zgromadzenia i społeczności. W każdym przypadku potrzebna nam jest roztępa i odpowiedzialność za nasze słowa. Łatwo sobie wyobrazić sytuację, że dając komuś nasze słowo lub podejmując się jakiegoś zobowiązania mieliśmy nieco inne wyobrażenie co do tego, ile wysiłku będzie ono od nas wymagało. Może się okazać, że składając nasze zobowiązanie, jakichś okoliczności nie wzięliśmy pod uwagę, z czymś się przeliczyliśmy bądź też coś nam się jedynie „wydawało”... Może tak być w rzeczach dość błahych, jak np. jakiś chybiony biznesowy kontrakt, ale również w bardzo poważnych, jak na przykład kwestia małżeństwa. Co wtedy?

W małżeństwie

Z pewnością nasze „ciało”, zakorzeniony w nim gdzieś głęboko egoizm i wygodnictwo podpowiedzą nam (uzyskując zresztą poparcie ze strony mocno promowanych przez dzisiejszy świat wzorców), z ich punktu widzenia rozwiązanie, z pozoru oczywiście, najprostsze, najrozsądniejsze i najwygodniejsze. Może gdzieś z tyłu głowy będą chciały się przedrzeć do naszej świadomości myśli: „To cię przecież męczy i wypala”, „To nie miało być tak”, „Masz prawo coś zmienić w swoim życiu”, „Daj sobie spokój”, „Odpuść sobie – za dużo cię to kosztuje”, „Nie musisz w życiu ponosić aż takich trudności”, „Masz przecież prawo do szczęścia i wygody”, „Byłeś młody i przecież nie miałeś pojęcia, co to znaczy, że jesteś ‘świadom praw i obowiązków’”, „Nie musisz cierpieć i ciągle ustępować” itd. Może podobne myśli chciałyby przyjść nam czasem do głowy również w kwestii dużo bardziej niż małżeństwo poważnej, jak wspomniana już wcześniej realizacja naszego poświęcenia i służby dla Pana Boga, która też może czasem wydawać się trudniejsza, niż kiedyś zakładaliśmy. Czy

znaczy to, że powinniśmy w życiu usłuchać takich myśli, czy wspomnianych powyżej dorad ze strony zawsze nam bardzo ‘życzliwego’ ciała?

Jeśli zawierając małżeństwo, składamy zobowiązanie, że jest ono ‘na dobre i na złe’, oczekując od współpartnera podobnej uczciwej i szczerej deklaracji, jeśli zakładamy przy tym, że nie wszystko potrafiemy w życiu przewidzieć – bądźmy stali w naszych zobowiązaniach. Nie próbujmy lawirować w odcieniach szarości i poszukiwać pretekstów czy usprawiedliwień dla łatwych, szybkich i wygodnych dla nas rozwiązań. Można zauważyć, że jedno ze sztandarowych haseł kapitalizmu: ‘taniej wyrzucić i kupić nowe, modne i ładne, niż naprawiać’ dawno już przeniosło się na kontakty międzyludzkie i rodzinne. Jeśli damy sobie domyślne przyzwolenie, że ‘w razie czego’ zawsze można się rozwieść i spróbować od nowa z kimś innym, bardzo niewielka jest szansa, że zrobimy wszystko, co możemy, by ratować swoje małżeństwo i rodzinę przed rozpadem. Bardzo łatwo wówczas przychodzi samousprawiedliwianie się i twierdzenie, że nie było przecież wyjścia i nic nie dało się zrobić. Być może na pewnym etapie rzeczywiście nie będzie już żadnego wyjścia, ale sztuką i mądrością życia jest stosowanie maksymy mówiącej, że „lepiej zapobiegać niż leczyć”. Trzeba więc dużo wcześniej myśleć o tym, by z dbałością, powagą i odpowiedzialnością podchodzić do naszych obietnic i zobowiązań.

Warto pamiętać, że w naszym małżeństwie nic nie łoży się „samo” i od samego początku musimy starać się o nie walczyć: starać się umiejętnie i z miłością gasić konflikty, negocjować różnice zdań, a czasem po prostu zrozumieć i przyjąć do wiadomości, że nasza żona czy mąż, pomimo szczerych chęci, nie jest w stanie na nasze życzenie stać się z dnia na dzień stuprocentowym ideałem i spełnieniem wszystkich naszych wymarzonych założeń i oczekowań. Czasem więc może nam się wydawać, że zawarte małżeństwo nie do końca spełnia nasze wyobrażenia i w pewnym sensie jest „przysięgą złożoną na własną szkodę”. Nie jest jednak tak, że niczego nie możemy poprawić – możemy! Jest tylko pytanie, jak wiele będzie w nas determinacji, siły, cierpliwości, miłości i... odpowiedzialności za złożone zobowiązania.

Nasz Psalm 15 i inne miejsca Bożego Słowa pokazują nam, jaka postawa będzie podobać się Panu Bogu i czego On by od nas oczekiwał. Przede wszystkim, co istotne dla tych, którzy stoją przed pewnymi wyborami, Pan Bóg nie zmusza nas do żadnych przysięg czy zobowiązań, pozostawiając je naszej dobrej woli, chęci, sumieniu, rozsądkowi... Nie jest Mu jednak obojętne, w jaki sposób podchodzimy do tego, co przyrzekaliśmy – począwszy od rzeczy najbardziej błahych, jak obietnica doniesienia brakujących 5 groszy kasjerce, aż do tych najpoważniejszych, jak małżeństwo i nasze poświęcenie.



Nie jesteśmy anonimowi

Jeśli chcemy być na tej ziemi przedstawicielami Pana Boga i Jego Syna, jeśli pragniemy być ‘światłami’ choć trochę podobnymi do wzoru zostawionego nam przez Pana Jezusa, powinniśmy stwarzać jak najwięcej sytuacji, gdy inni ludzie będą chwalić Boga ze względu na nasze dobre uczynki (Mat. 5:16). Nie możemy sobie pozwolić na złudny luksus krętowni, nierzetelności czy ‘zapomnienia’ o naszych obietnicach. Poprzez niewywiązywanie się z naszych „przysiąg” przynosilibyśmy bowiem ujmę Bogu. Jeśli ludzie zamiast dobra i szlachetności zobaczyliby w nas zło i skłonność do nieszanowania naszych własnych słów i zobowiązań, czy wówczas będą chwalić naszego Ojca, który jest w niebie? Jakże wydawalibyśmy Mu świadectwo takim postępowaniem? Wydaje się, że powyższe pytania nie wymagają odpowiedzi. Każdy z nas musi dokonać analizy własnego sumienia i jednoznacznie stwierdzić, jaką stronę naszego chrześcijaństwa pokazujemy naszym sąsiadom, naszej ‘światowej’ rodzinie, partnerom w biznesie, urzędnikom, ludziom... Dość prostym testem sprawdzającym, jakimi jesteśmy ‘ambasadorami’, byłoby zadanie sobie pytania, czy nie byłoby dla nas niezręcznością, a może pewnym zawstydzeniem, gdyby wśród tych ludzi znalazł się ktoś chcący słuchać o nauce Ewangelii i Jezusie. Jeśli nie mielibyśmy ochoty na wydanie takiego świadectwa, jeśli byśmy odczuwali ‘zgrzyt’ i dyskomfort, byłby to dość oczywisty sygnał, że może popełniliśmy błędy w naszym sposobie zachowania się czy traktowania innych ludzi. Nawet jednak, gdy coś takiego byśmy u siebie zauważyli, dopóki żyjemy, nie jest za późno na działanie, zmienianie i poprawianie tego, co popsuliśmy swym brakiem rozważli.

Przysięganie a nauczanie Pana Jezusa

Zastanawiające jest nauczanie Pana Jezusa na temat składania przysięg: „*A Ja wam powiadam, abyście w ogóle nie przysięgali ani na niebo, gdyż jest tronem Boga, ani na ziemię, gdyż jest podnóżkiem stóp Jego, ani na Jerozolimę, gdyż jest miastem wielkiego króla; ani na głowę swoją nie będziesz przysięgał, gdyż nie możesz uczynić nawet jednego włosa białym lub czarnym. Niechaj więc mowa wasza będzie: Tak – tak,*

nie – nie, bo co ponadto jest, to jest od złego” – Mat. 5:34-37 (NP). Wydaje się, że Pan Jezus pragnie tu pokazać, iż wypowiadanie bardzo poważnie brzmiących słów dla podkreślenia swej prawdomówności zwykle przychodzi z dużą łatwością – zapewne też przysięga tego rodzaju mogła przynosić oczekiwany efekt: słuchający uwierzył w słowa mówiącego. Jednakże, jak w całym „Kazaniu na górze”, tak i tutaj nasz Mistrz lokuje „poprzeczkę” dla swych naśladowców na naprawdę wysokim poziomie. To nie jakaś dodatkowa „obudowa”: poważnie brzmiące słowa, elokwencja czy powoływanie się na najwyższe autorytety, mają dowodzić naszej prawdomówności i racji, ale po prostu: prawda oraz całokształt naszej postawy. Naśladowca Jezusa powinien być powszechnie znany z tego, że słowa, które wypowiada, są zawsze prawdą, nie potrzebują też żadnej dodatkowej „otoczki” i sprawdzania, aby można im było uwierzyć. Dlatego: „*Tak – tak, nie – nie*” powinno w każdych okolicznościach w zupełności wystarczyć. Odrębną kwestią jest to, czy zawsze udaje nam się pamiętać o ostrzeżeniu mówiącym, że „*co ponadto jest, to jest od złego*”?

Ileż to wysiłku wkładamy czasem, by szeroko dowodzić, że to właśnie my mamy rację, że mówimy prawdę, że to właśnie mnie warto uwierzyć, a innym niekoniecznie? Jak wiele słów i ile ryzykownych emocji potrzeba czasem, by udowodnić naszą rację i prawdomówność? Według słów Pana Jezusa, ale i ap. Jakuba (5:12), dla naszego uwiarygodnienia wystarczy jedynie proste: tak lub nie – reszty powinna dokonać nie budząca wątpliwości, godna zaufania, transparentna postawa, czyli wszystko to, co ap. Paweł nazywa postępowaniem według Ducha (Gal. 5:16). To są powody, które powinny przekonywać nas, że nawet jeśli podjęliśmy trudne i wymagające wiele wysiłku zobowiązania, warto w nich wytrwać, ucząc się przy tym jak być tym, który nie zmienia swych przysięg. Bo tylko tacy spodobają się Panu Bogu na tyle, że wpuści ich na swą „Świętą Górę”.

Nawrocki Krzysztof
R-
„Straż”